

Andrzej Walter

Zaginiony świat

Czy mogło być gorzej? Zawsze może być gorzej. A jednocześnie, czy mogło(by) być lepiej?

Próżny trud akademickich rozważań okrywa oto tę jedną z najważniejszych książek jaka ukazała się ostatnio na naszym rynku wydawniczym. To książka – świadectwo, książka, być może pomnik, książka o człowieku – poecie w jego namiętności i pasji – wyjątkowe, a jednocześnie niezbędne kompendium wiedzy dla badaczy historii literatury polskiej. Nienapisanie o tej książce uznałbym za grzech zaniechania. To książka o **Marku Wawrzkiewicz**.

Podsumowywanie, ujmowanie bądź jakakolwiek generalizacja czyjeś życia to zadanie niewykonalne. Prościej byłoby z zaczerpnięciem Jego słów z krynicy twórczości, ale ja nie chcę raczyć się ani tym, ani tamtym. Chcę spróbować wejść w pewną „nostalgiczną ikonizację” tego poety, który jako „ostatni”, bądź też być może jako jeden z ostatnich ma prawo w tym naszym środowisku ... „gasić światło”.

I pomimo tego, że je już zgaszono, że brutalnie i banalnie prąd nam już przecież odłączono... (za niepłacenie „rachunków”) sądzę, że może jednak zostało: gdzieś, jeszcze, choćby jakies ... „Światełko”...

Pytanie w tej optyce iście zasadnicze, (jest jednak zrazem obrazoburcze i gorzkie w swym wymiarze, jako smutna refleksja) czy są jeszcze takowi (literacy szperacze), których ta pozycja pociągnie i zafascynuje, a będą, czy byłiby to czytelnicy spoza kręgu środowiskowego (wtajemniczeni wtajemniczonych)... w tym naszym zgnuśniałym, obrazkowym i niczego nieczytającym kraju. W kraju tym, w którym ranga: literata, poety, tudzież zwyczajnego miłośnika książek czy jakiegokolwiek autora tekstu spadła na całkowite dno hierarchii społecznej. W kraju, w którym książka została zepchnięta w zatęchłe kazamaty powstałe jakby specjalnie dla książkowych moli, do których mamy zaszczyt, jak mniemam, wszyscy to czytający – również się zaliczać. Choć akurat ta przynależność niejako nobilituje. No cóż, szlachectwo ponoć czyni uznioślonym. Tylko czy uszlachetnia?

Wierzę, (wbrew prawom i naturze, wbrew nawet logice) że to stan przejściowy. Wierzę, że żyję w epoce, z jednej strony, póki co, być może i ostatniej takiej Postaci naszej literatury, a jednocześnie, skoro „Mogło być gorzej”, a może nawet jest jakby lepiej, to i żyję równocześnie w epoce na krawędzi odrodzenia wrażliwości czytelnicy, a co za tym idzie poszukiwawczo-duchowej jako kontralternatywa dla tego nisko upadłego świata plastiku i złudzeń. To rzecz niejako niesprawdzalna. Nieweryfikowalna. Skoro jednak „głos” się niesie w literaturze, iż gorzej już być nie może...?

To mamy oto przed sobą książkę wyjątkową – „Mogło być gorzej. Marek Wawrzkiewicz 80”. Po co nam ta książka? Jaki byłby bez niej świat? A jaki jest, kiedy ona „zaistniała”, kiedy „ożyła”? Czy gorzej już być nie mogło? Otóż faktycznie – sparafrazując tytuł adekwatnie do czasów i atmosfery wokół: pisarzy, czytelnictwa, stanu umysłowego elit oraz systemów edukacji – gorzej już być nie mogło. Słowem – może być już jednak tylko lepiej!

Teraz, tak, teraz może być już tylko lepiej. I dlatego, między innymi, uważam tę pozycję za tak bardzo ważną. Doniosłą, by użyć emfaticznie monumentalnego zwrotu. Nie tylko jednak zdrowy dystans wobec kontrastu refleksji nad uzasadnieniami merytorycznymi w obliczu narodzin tej pozycji literackiej mi przyświeca, ale i próba opisanego, dotknięcia oraz – przyznaję się bez bicia – udźwignięcia prawdziwej legendy środowiskowej literackiego tuza jaką bez wątpienia jest, czy też stał się Marek Wawrzkiewicz.

Wyliczmy – kontrowersje polityczne wokół Jego Osoby i emocje z tym związane (wraz z bukietem kłamstw, bądź też tylko: sugestii, preparowanych kontekstów czy innych postinformacji), przesura ZLP przez blisko cały nowy świat polskich realiów, w jakże technologicznie odmiennym i po prostu innym XXI wieku. Stoicka osobowość wobec wszelakiego merkantylnego dictum czasów prezentowana przez naszego bohatera, który swą biografią spina kłamrę fascynacji przeżyciem niemal mistycznym – bowiem to przeżycie całego doznania świata literackiego PRL-u wobec porównania go z siemiężną falą odzyskania (tak zwanej) wolności po roku 1989 i zanurzenia się w wilczy kapitalizm tego nowego wieku.

Wawrzkiewicz urasta w tym kontekście do postaci – moim zdaniem (i nie tylko moim, gdyż mojego pokolenia i klonów czyli całej obecnej „młodzieży” narodzonej od 1970 wwyż) – otóż urasta on do rangi Osoby porównywalnej, z pełną świadomością wagi porównania, do charyzmatycznego Jarosława Iwaszkiewicza (jeśli rzecz jasna obecna tu i ówdzie jest młodzież z jakichś jeszcze żywych „kół młodych” i raczy kojarzyć o Kim mowa). Młodzież inna niż „z kół młodych” zapewne pojęcia bladego nie ma czym Jarosława Iwaszkiewicz „ugryźć” i „cóż to za jeden”). Ustalmy jednak, że poruszamy się w bajce książkowych moli, których ten świat jeszcze jakoś tam toleruje – uważając za nieszkodliwych pasjonatów... I zadajmy w końcu to pytanie – czy Wawrzkiewicz jest Iwaszkiewiczem XXI wieku. Otóż nie, Wawrzkiewicz to Wawrzkiewicz. Uszyty na miarę czasów. Wytworny i elegancki. Łagodny. A jednocześnie cholernie inteligentny. Przy czym jakby zagubiony w tym świecie. Jakby to

elegancja i wytworność z innej epoki. Jakby był eksponatem, ozdobą, ornamentem. Ostatni taki idealista. Choć „bycie sobą” ma przecież, jak wszystko – swoją cenę. Wawrzkiewicz dawno ją już zapłacił... I porównywanie do Iwaszkiewicza jest tu naprawdę uprawnione.

W tym miejscu można się pokusić o bolesną refleksję – Iwaszkiewicz, Wawrzkiewicz, Stachura, Grochowiak, Kijonka, Gąsiorowski ... wszystkie te nazwiska, wyliczanki, kategorizujące zabawy akademickie, hasła wręcz – tworzą jeden wielki „Zaginiony Świat”. To świat martwego faktycznie bytu literackiego innej, minionej i zamkniętej rzeczywistości, świat wymarły, wyludniony, nieistniejący już i uległy katastrofie – świat piękny, bogaty i fascynujący, lecz w gruncie rzeczy nikogo dziś (prócz nas – ostatnich pasjonatów) nie interesujący. Pomijam fakt, że to straszne, że to żenujące i przejmujące, że to gorzkie i bolesne. Pomijam fakt, jak dalece niesprawiedliwe. Pomijam wiele faktów, znaczeń i wag. Nie rozważam. Nie stopniuję, nie oceniam. Stwierdzam tylko to, co wszyscy widzimy. Staliśmy się żywą skamieliną rzeczywistości. Archeologiczną ciekawostką, której współczesność nie potrafi skonsumować, bo nic z tego nie rozumie. I Marek Wawrzkiewicz w tym kontekście jest naczelnym przedstawicielem wymarłych. Doprawdy, trudno zająć dalej w historii teorii ewolucji – a „oni” (tylko mnie nie pytajcie kim są oni) – otóż „oni” mówią o Noblu dla Zagajewskiego. Śmiechu warte.

No tak. Mogło być gorzej. Gorzej – czyli jak?

Oczywiście, kto Marka Wawrzkiewicza zna, pośrednio bądź też bezpośrednio, namacalnie, czy też jedynie lekturowo od razu wie i rozumie, czym się Obaj Panowie różnią (wracam do duetu Iwaszkiewicz-Wawrzkiewicz) – a różnią się niemal wszystkim: charakterem, wyglądem, charyzmą, osobowością, kontekstem, i wreszcie miejscem literatury w życiu społecznym, a nawet statusem i orientacjami. Cóż. Mamy też Prezesa na miarę nas samych i na miarę wszelakich efemerydalnych członków tego środowiska wraz z jego i ich, nazwałbym to intymnym zagubieniem w czasoprzestrzeni, a jednocześnie możemy nagle stwierdzić, iż jest to Prezes... najlepszy z możliwych (na owe czasy właśnie, na prozaiczne czasy „wyprowadzania sztandarów i chowania, ukrywania imponderabilów”) – człowiek wrażliwy, mądry, dumny i honorowy, oddany sercem i duszą zarówno: Związkowi, jak i środowisku oraz Literaturze.

...a teraz duuuży nawias – (już słyszysz protestujących... niech protestują, że to nieprawda, że Siedlecka, że Wikipedia, że fakty – a niech protestują, skoro nie potrafią szukać, skoro nie wiedzą, nie znają, nie